

Leokadia Komaiszko

Nie jestem repliką

Trwa marzec, poranek i... czuję,
że... nie jestem repliką, ani pół-
chwilą czyjśgo rozkapryśnienia,
nieudaną próbą gry w mistrza, bio-
czy nano- androidem bezmyślnym.

Noc nasza polarna w genach pokoleń
wszczepiona dobiega końca.
Chronometr rodzinny o egzystencji
śmie twierdzić. W Misielanach-
Sławianach, Adelajdzie i Liège.

Zalążków różnych lekka symfonia
zdrowym polyskiem spośród słomisk
staro-zimowych się wyprostowuje –
w nasłonecznieniu Dobrem Odważnym.
Powrotu do jaskiń tym razem nie będzie.

Im ciałniej... Tym przecież i szerzej!
Im głośniej – to również i ciszej. Wraz
z ziemi dźwięków harmonizacją
pośród rzeczywistości sfer nowych
Autentyzmem się Stawać. Mamy prawo.

Krzysztof Galas

Instynkt

Podchodzisz wyniosły
silny
pewny siebie
krótka chwila mija dialogiem wnętrza
czy fakt że cię nie widzę
oznacza dla mnie zysk
czy stratę

W aksamicie twego głosu
słyszę obłudę
z odległości kilku metrów
nieomylnie rozpoznają
podłość
pies mojej intuicji jest czujny
jeszcze nie szczeka

Operacja

Otaczała mnie codzienna ciemność
nie widziałem twarzy
i dłoni trzymającej skalpel
czułem się
niczym załęcznione piskłę
któremu za chwilę ostrze
wyjmie z gniazda żył
niewidome oko
Nie było przy mnie matki
ani brata
Czułem tylko życzliwość otoczenia
i żal że nawet ślepą gałkę
bezlitośnie odbiera mi los

Za oknem operacyjnej sali
wiosna w majowym przepychu
Oddycham głęboko
serce posłusznie wystukuje rytm

Będę żył na przekór przeznaczeniu
Jeszcze się przydam ludziom
niech tylko zakwitną
malwy moich wierszy

Zdzisława Kaczmarek

* * *

Jak żyć
gdy stygną ściany domu
pustoszają ciemne kąty wyobraźni
gasną
marzeń światłocienie
a dłonie
nawykłe do czułości
szorstkie
martwe się stają
Nie nalewam już mleka do dzbanka
wystarcza karton
nie czytam listów które
nie przychodzą
nawet przez okno wyglądam rzadziej
W pokoju gdzie pełno suszonych kwiatów
obrazów i tomików waszych wierszy
śpi pies
tuli się kot
wysoko – prawie pod sufitem
wisi
zielona suknia
już w ubiegłym wieku malowała ją Frida
Kahlo
ale to była jej suknia
jej zapach
kształt ciała
sól
ból
tęsknota

* * *

Pogasły światła
zamilkły dzwony
z mrocznej świątyni ciała
wyprowadził się Bóg
tylko nagie piskłę lęku
kołacze się bezradnie
w pięciu ścianach zmysłów
szukając schronienia
pod sercem

* * *

Objemuję swoje utrudzone ciało
jedyną parą słabych rąk
przybieram pozycję embriona
maleję by
jak ziarnko fasoli
schronić się w przytulnym brzuchu
nocy

zamieniam się w ciszę
aż światło dnia
jak dźwięk ostrych nożyc
przetnie
pępowinę snu i
przyjmą mnie
zimne dłonie codzienności

Zofia Mirska

Suplement szydercy

my
biedni dwuznacznicy nosiciele płaskich
nazwisk żyjący w sierocińcu sztuk w głębi
podwórek zapadłych dziur i dolin zagorzale
i twórczo trzepiemy stare worki metafor
rękami jak młyńskie koła wyzwalamy
bogactwo języka od tradycji treści i formy
o godności naszych dzieł
zaświadcza znaczący tytuł
i szata graficzna zanim obarczymy nimi
dobra rodziny i znajomych by ominąć rafę
zapomnienia nadajemy rozmach zjawisku
wysyłamy trzydzieści zaproszeń
i uwodzimy garstkę wiernych mgławice
ciekawskich przypadkowych nie liczymy
na zysk z przedsięwzięcia
trzymamy się repertuaru nieoczekiwanego
życia jego trujących wdzięków malujemy
obraz prawdziwszy od natury
wykorzystując trzeci wymiar
a bywa, że i czwarty
dyskutujemy o bezużyteczności
poglądów innych niż własne
drwimy z zakazów
wydajemy zwięzłe wyroki
pamiętamy, że my i ołowiane żołnierzyki
należą do historii

religię atakujemy rzadko
oszczędnie z braku argumentów
pocieszamy człowieka o drewnianej nodze
że jedynie wiara w Boga jest podporą
lojalnie uprzedzamy, że czego nie widać
jest zasłonięte przez dym
z wypalanej mowy - trawy
że ważne są kości nie ciało
detal zastępuje całość
że ważniejsza chmura niż niebo
i sława bez chwały
pewnego dnia uderzeni grobową deską
nietaktownie stajemy się poważni
z posiniaczoną głową
od walenia w rzeczywistość
stawiamy znaki zapytania
wyciskamy krew ze słów
piszemy czarny na białym wiersz
my szydercy biedni dwuznacznicy
z pustą twarzą portretem bez rysów
ze swoją prawdą zostajemy suplementem
w antologiach poezji

śpieszmy się śmiać uśmiechem
bo tuż za nami odsłonięte kły